

Były złudzenia — są fakty

Negatywna postawa władz Rzeczypospolitej — międzywojennej do Powstania Wielkopolskiego jest faktem znany. Przypominamy go po to tylko, by podkreślić, że ten nieprzychylny stosunek do zbrojnego czynu w zachodnich rejonach Polski nie uległ zmianie i później, aż po 1939 rok. Powodowało to określone konsekwencje jeśli chodzi o sytuację samych uczestników powstania. Zastępowali oni w wielu przypadkach bez środków do życia, spychani byli na margines życia politycznego i gospodarczego. Zaangażowani w walce z zaborcą oddani patriotów w Niepodległej Ojczyźnie nie mogli znaleźć miejsca dla działalności przy budowie państwa.

Dość wymownym tego potwierdzeniem jest m. in. numer okazywy tygodnika „JUTRO” z 20 sierpnia 1936 roku, wydawanego przez Powstańczą Spółdzielnię Wydawniczą w Poznaniu (Spółdzielnia była agendą Związku Weteranów Powstań Narodowych R.P. 1914/1919. Po żołkcie i podnieszone karty tej gazety wpadły mi w ręce dość przypadkowo i od razu zwróciły uwagę swą treścią. Oto na stronie 3 widnieje nagłówek: „40 minut u Pana Premiera Generała Skłodowskiego. Nasze bóle, nasze troski, nasze postulaty!”

Minuty wyliczone w tytule miały podkreślić łaskawość premiera, okazaną powstańcom, ale drugie zdanie nie pozostawia wątpliwości, jaki był cel wizyty. Wynika to także z dalszej treści bardzo obszernego sprawozdania, zamieszczonego prawie na trzech stronach. Można to dostrzec również w zamieszczonym tekście memoriału, wręconego premierowi wcześniej, 18 lipca 1936 r.*

Piszą więc byli powstańcy, że są nierówno traktowani, że niedocenia się ich czynu powstańczego, że jak kiedyś pod zaborem pruskim, tak i dziś mają oni niejako mniejsze prawa obywatelskie. Piszą, jak na przestrzeni wieków ziemie zachodnie Polski zdawały egzamin patriotyzmu, waleczności i poświęcenia w zmaganiach z naporem germanizmu.

„Tedy powstaniec tutejszy i społeczeństwo — głosi memo-

riał — ma słuszne prawo, by Polska znana i uznana, że nie tylko boje legionowe są ofiarą, ale i że nie mniej ofiarna była krew w walkach pod Książem i Miłostawiem, a w roku 1919 pod Zdzichową, pod Szubinem, Kopanicą, Rynarzewem, Kąkolewem, Zbąszynem i Miejską Górką, gdzie często zapal starych musiał za środek, który w krwawych zmaganiach, a nie równych bojach przepadał zbrojne hufce niemieckie”.

Jak z tego widać, powstańcy musieli przekonywać władze sanackie o swoim patriotyzmie, musieli uzasadniać słusność swojej walki i jej znaczenie w wyzwoleniu Polski. Co gorsze tą drogą musieli dowodzić, że mają takie samo prawo do przywilejów obywatelskich, jak i inni uczestnicy walk o Niepodległą Polskę.

W 50 rocznicę Powstania Wielkopolskiego

Memoriał, obok długiego wywodu historycznego zawiera również dezyderaty. Rozpoczynają się one zdaniem „rozgoryczenia i poczucia krzywdy zostaną usunięte przez:” I tu następuje obszerna lista postulatów (10 pozycji) domagających się poprawy położenia weteranów Powstania Wielkopolskiego.

Pierwszy dezyderat mówi, że dla naprawienia krzywd niezbędne jest „odnoszenie się wszystkich czynników urzędowych z pełnym zaufaniem do społeczeństwa dzielnic zachodnich”, nie wyłączając b. powstańców. Mówi się tam dalej, że trzeba powstańców niepołączonych z dzielnic zachodnich wprowadzać do służby państwowej, że trzeba zatrudniać „przy pracach i urzędach” prowadzonych przez Fundusz Pracy lub Samorządy, bezrobotnych, zweryfikowanych członków naszej organizacji w odpowiednim stosunku do liczebności i znaczenia naszego Związku w terenie”.

Memoriał domaga się również przywrócenia członkom Związku „skróconych im ostatnio emerytur”, domaga się „równorzędnego rozszerzenia prawa pomocy dla odznaczonych krzyżami niepodległości na zweryfikowanych weteranów-powstańców”.

Postulaty weteranów nie wycerpywały problemów tego środowiska. W memoriale uwzględniono tylko najpilniejsze i względnie realne potrzeby.

Na ile zostały one zaspokojone, trudno powiedzieć. Jak mi wiadomo z różnych źródeł jedynym jego efektem było pismo z gabinetu premiera, które nadeszło do Związku w miesiąc później. W piśmie tym połączono Związkowi wytypować 10 kandydatów do służby państwowej „we wszelkich dyktandach z tem oczywiście, by kandydaci odpowiadali warunkom przewidzianym dla urzędników na poszczególnych szczeblach urzędniczych”.

Jeszcze sporo lat musieli weterani znosić lekceważenie ze strony sanacyjnego rządu, by później, w okresie okupacji ponieść krzywdy najcięższe: prześladowania, dziesiątkowania w egzekucjach i obozach.

Wtedy, w 1936 roku weteranom zdawało się, że pismo premiera jest jaskółką zapowiadającą wiosnę. Tak nawet tytułowało informację o liście, zamieszczoną we wspomnianym numerze okazywy JU TRA. Jednak prawdziwą wiosnę zapowiedziało dopiero powstanie Polski Ludowej.

Klasa robotnicza i jej partia — Polska Zjednoczona Partia Robotnicza właściwie oceniły znaczenie Powstania Wielkopolskiego (pierwszego zwycięskiego powstania w historii naszego kraju).

Rada Państwa ustanowiła Wielkopolski Krzyż Powstańczy, wprowadzono dodatek specjalny do rent dla powstańców i wdów po nich. Długa jest lista, przecież jeszcze nie zamknięta tych weteranów, którzy zostali odznaczeni Krzyżami Orderu Odrodzenia Polski. Wielu weteranów pełni odpowiedzialne funkcje społeczno-polityczne, a społeczeństwo naszego województwa otacza powstańców szacunkiem i czcią, stawia ich młodym pokoleniom za wzór patriotyzmu i ofiarności.

W Poznaniu też wzniesiono monumentalny pomnik dla upamiętnienia powstania (nie licząc licznych tablic, nazw ulic, szkół) i rozpoczęto budowę DOMU WETERANA. Wiele wysiłku włożono też, tak ze strony społeczeństwa jak i władz w organizowanie trwających obecnie obchodów 50-lecia Powstania Wielkopolskiego. Zostały one ujęte w kompleksowym programie imprez, który uchwalono na Plenum Komitetu Wojewódzkiego PZPR w Poznaniu.



Inż. Andrzej Thomas

Kierownik Wydziału Przemysłu
Prezydium RN Poznania

Przemysł i usługi na pierwszym planie

Przemysł stanowi zasadniczy czynnik aktywizacji i rozwoju określonego regionu, kraju lub miasta. Tak też rolę i zadania przemysłu przyjęto w opracowywanym projekcie planu perspektywnego Poznania do 1985 roku.

Poznań w okresie dwudziestolecia międzywojennego reprezentował stolicę rolniczego zagłębia ówczesnej Polski. W strukturze rodzajowej przemysłu naszego miasta dominował przemysł lekki i rolno-spożywczy. Dopiero po roku 1945, a zwłaszcza w okresie ostatnich 15 lat dokonano przesunięcia w strukturze produkcji przemysłowej Poznania na korzyść przemysłu maszynowego, precyzyjnego, elektrotechnicznego i farmaceutycznego. Zmiany te wywołały odpowiednie decyzje inwestycyjne, które po zwolnieniu na znaczne rozbudowanie istniejących w mieście zakładów przemysłowych wymieniających branż oraz na uruchomienie nowych zakładów przemysłowych, o profilach produkcji dotychczas nieistniejących.

Przewiduje się, że ustabilizowany w latach ubiegłych za sadniczy kierunek specjalizacji przemysłu naszego miasta będzie w przyszłości utrzymywany, a więc, główną fakturę wartościową produkcji przemysłowej Poznania będzie stanowiła produkcja zakładów przemysłu maszynowego, precyzyjnego, elektrotechnicznego i farmaceutycznego.

Ustalając prognozy rozwoju gospodarczego Poznania do 1985 roku należało brać pod uwagę szereg czynników mających bezpośredni lub pośredni wpływ na uzyskanie zakładanych efektów w poszczególnych latach planu i efektu końcowego. Nie sposób w krótkim artykule wymienić chociażby wszystkich głównych czynników; pozwolę sobie jednak zwrócić uwagę na jeden z

Niedawno (patrz „Głos” z 21 grudnia br.) opublikowaliśmy regulamin i inne szczegóły konkursu pod hasłem „POZNAŃ — 1985” ogłoszonego przez „GŁOS WIELKOPOLSKI” i PREZYDIUM RADY NARODOWEJ POZNANIA. Dzisiaj, zgodnie z zapowiedzią, drukujemy drugi z cyklu artykułów informacyjnych, na których podstawie można przystąpić do opracowywania prac konkursowych.

Poznań
1985

W najbliższych wydaniach „Głosu” opublikujemy dalsze artykuły z tej serii.

na czynnik ludzki. Ma on w warunkach Poznania bardzo istotne znaczenie, ponieważ od kilku lat występuje tu niedobór siły roboczej, szczególnie męskiej w wielu specjalnościach zawodowych. Jak wynika z opracowanych prognoz demograficznych, w latach objętych planem perspektywnym nie należy spodziewać się w tej dziedzinie zasadniczych zmian. Wobec tego trzeba założyć, że generalnie przemysł poznański w swoich planach rozwojowych może liczyć w przyszłości jedynie na minimalne zwiększenie za trudnienia. Dopływ kwalifikowanych kadr powinien być w przyszłości pokrywany w większym niż dotychczas stopniu przez własne ośrodki szkoleniowe zakładów pracy.

W tej sytuacji osiągnięcie przez przemysł poznański w poszczególnych latach zakładanych wskaźników produkcji będzie możliwe przede wszystkim przez znaczną intensyfikację działalności gospodarczej, przyjęcie szybszego tempa mechanizacji i automatyzacji procesów produkcyjnych.

Obok wymienionych „wiodących” branż przemysłowych, reprezentowanych przez duże, centralnie zarządzane przedsiębiorstwa i zakłady przemysłowe, istnieje w naszym mieście i nadal będzie istniała duża liczba zakładów przemysłowych planowanych terenowo, których działalność odgrywa poważne znaczenie w życiu gospodarczym regionu i miasta. Należą tu zarówno zakłady drobnej wytwórczości sektora uspołecznionego, jak i sektora nieuspołecznionego, reprezentowane przez rzemiosło i przemysł prywatny. O ich znaczeniu dla miasta decyduje nie tyle wartość wytwarzanej masy towarowej, chociaż nie bagatelna, bo w stosunku do ogólnej wartości produkcji przemysłowej miasta wynosi ona około 9 proc., lecz struktu-

ra tej produkcji, a także promień oddziaływania gospodarczego. Z racji swego stosunkowo niewielkiego potencjału go spodarczego, niedużej wartości produkcji, zakłady tej grupy przemysłu prowadzą produkcję oraz rozwijają usługi — głównie na rzecz rynku oraz ludności miasta i regionu poznańskiego.

Zadania drobnej wytwórczości na lata objęte planem perspektywnym sprowadzają się do wyznaczenia jej jeszcze silniejszego związku z szeroko rozumianą obsługą społeczno-konsumpcyjnych potrzeb regionu. Rozwój bazy produkcyjno-usługowej drobnej wytwórczości uspołecznionej będzie następował poprzez inwestycje — przeznaczone wyłącznie na cele rozwoju bazy usługowej (nowe obiekty) oraz zwiększenie nakładów inwestycyjnych na cele związane z modernizacją procesów produkcyjnych, co powinno doprowadzić do hamowania nieuzasadnionego wzrostu zatrudnienia i radykalnego poprawienia efektywności działania. Położenie nacisku na modernizację parku maszynowego w drobnej wytwórczości wpływa także z konieczności uzyskania znacznego i to w krótkim czasie zrealizowanego postępu w dziedzinie poprawienia jakości produkcji, co z kolei wiąże się ściśle ze stworzeniem lepszych warunków dla dostosowania asortymentu produkcji do stałych rosnących indywidualnych wymagań konsumentów.

Uporządkowania wymaga również działalność kooperacyjna zakładów drobnej wytwórczości w naszym mieście po to, aby — jeśli przemawiająca za tym względem gospodarcze — zwiększyły one wartość dostaw kooperacyjnych dla zakładów przemysłu kluczowego, zwłaszcza regionu poznańskiego.

Dokończenie na str. 2

Komitety rodzicielskie — jak działają?

Cóż może być obiektem mniej interesującym dla uczniów, ich rodziców, a także ich nauczycieli niż przeciętny komitet rodzicielski? Ciało — powołane do życia przepisem; jeszcze jedna organizacja społeczna, w której udziału nie wypada odmawiać; zespół ludzi rzadko wywierających decydujący wpływ na tzw. normalny tok szkolnych wydarzeń.

— Komitet rodzicielski? No tak, płacimy składki... — mówi uczeń.

— Komitet? Tak, jestem w komitecie. Cóż? Spotykamy się, oczywiście! Kiedy... No, z okazji jakiejś uroczystości szkolnej, Dnia Nauczyciela, albo „Gwiazdki”... — przypomina sobie matka.

— Komitet... — zastanawia się nauczycielka. — Tak, pomogli nam kiedyś bardzo przy załatwianiu spraw remontowych. Także przy organizowaniu kolonii letnich. Była też wycieczka, urządzona za pieniądze zebrane przez komitet...

Wypowiedzi ogólnikowe, rzucane zdawkowo, bez przekonania. Komitety są bowiem na ogół ciałami, które rysują się dość mgliście na horyzoncie szkolnym, a już zupełnie mgławicowo — na domowym. Ale przecież nic nie stoi na przeszkodzie, by przynajmniej spojrzeć na nie inaczej. Wyobrazić je sobie takimi, jakie powinny być. Więc zadajmy sobie pytania: czym mógłby być komitet rodzicielski w nowoczesnej szkole? Czego oczekuje od niego

szkoła, a czego dom? Jak jest, a jakie mogłoby być jego miejsce w tak gorącym ostatnio dyskusyjnym, niezbędnym, jednolitym froncie wychowawczym?

Powstaje z tzw. trójkę klasowych, wybieranych na początku każdego nowego roku szkolnego. Potem — za leżnie od własnej lub inspirowanej prężności organizacyjnej — dzieli się (lub nie) na komisje: np. wychowawcze, bytowe, kulturalne i obradowe (albo nie) co najmniej raz na kwartał. Bez trudu można by wyliczyć sporą liczbę szkół, w których na wyborze trójkę klasowych działał komitetu się skończyła. Zwłaszcza jeśli chodzi o rodziców dzieci z klas najniższych nie wciągniętych jeszcze w tryb życia szkoły. Są oczywiście i takie placówki, które mogłyby przedstawić przykłady pięknej działalności swoich komitetów. Jednakże takich szkół jest niewiele. A przytoczone przez nie przykłady będą na ogół oscylować wokół spraw natury materialnej. Problem ważny. Ale ten właśnie kierunek działania komitetów nie może być ani dominującym ani — co gorsza — wyłącznym.

O ileż cenniejsza od nieśmiertelnych stosów kwiecistych wiązanek, byłaby dla młodej nauczycielki pomoc w okiełznaniu nazbyt wybujałej energii dryblasów z siódmej czy ósmej klasy. Albo rodzicielska życzliwość, okazana poprzez szacunek dla wygłaszanych przez nią słów i ustalonych przez nią stopni — bez pod-

disponowany jest szczególnie do ich realizacji.

Znane są niesprzyjające rozwojowi kontaktów między szkołą a domem stanowiska niektórych rodziców. Nie chcą ich usprawiedliwiać. Jednakże wydaje się, iż rola inicjatora i inspiratora porozumienia: szkoła — dom przypada właśnie tej

pierwszej. Ściślej: kierownikowi i wychowawcy klasy. To właśnie od nich musi wyjść zaproszenie na kilka pierwszych spotkań z komitetem, oni powinni przygotować je tak, by były ciekawe i zachęcające do ponownego w nich udziału. Organizator takiego spotkania powinien mieć przede wszystkim to na uwadze: że oto znalazł się przed nim podstawowe ogniwo niezbędnej więzi wychowawczej. Im ono będzie mocniejsze — tym więź trwalsza. Bo przecież komitet, to nie tylko wybrana przez rodziców grupa osób, upoważniona przez nich do działania (lub przeciwdziałania) w ich imieniu. Komitet — to przede wszystkim pomost, po którym najdogodniej i najszybciej dojść by można do porozu-

mienia w każdej sprawie, wywołującej niepokój w szkole lub w domu.

Dlatego tak niezmiennie ważne są te zebrania komitetów, ich częstotliwość, program, atmosfera. Ileż spraw można tu załatwić — wykorzystując i zespalać fachowe doświadczenia rodziców i nauczycieli? Byłyby tylko zrezygnować z niepotrzebnych wzajemnych pretensji, na rzecz dyskusji. Np.: o pedagogice, lub ostatnich wydarzeniach politycznych, o seksuologii albo nieodmaganym politelnictwie programu pedagogicznego. Najczęściej i najbardziej różnorodne kontakty nauczycieli z rodzicami — to najkrótsza z dotychczas znanych dróg do wzajemnego poznania, zbliżenia się, a co za tym idzie do stworzenia najbardziej skutecznej i jednolitej formy oddziaływania na młodzież. Można by tu wyliczyć różne inne formy takiego zbliżenia, a więc: nowoczesnie pojęte, przeprowadzane, w formie indywidualnej rozmowy wywiadówki, wycieczki i bale karnawałowe — wspólne dla uczniów, ich rodziców i wychowawców, itd. itp. Ile pomysłów komitetowi starczy.

Komitet. Ileż dobrego mógłby zdziałać, gdyby przestał być ograniczonym niedobrymi tradycjami, dość formalnym tworem...

Wanda Chila

Brakujące ogniwo

dawania ich w wątpliwość w rodzinnym gronie. O ileż ułatwiłaby niejednej matce wpływ na dorastającą córkę fachowa pogadanka na temat psychiki wieku dojrzewania, zorganizowana w szkole, przeprowadzona w gronie osób bardziej wykształconych i doświadczonych, a więc lekarza, innych rodziców, pedagogów? Niestety, nader nikłe są szanse na to, by te ze wszelkich miar słuszne intencje zbiegły się w typowym u nas komitecie rodzicielskim. A przecież nie kto inny — lecz właśnie on pre-

Polonica Bukaresztu

Korespondencja własna z Rumunii

Nietrudno było w końcu listopada znaleźć w Bukareszcie polonica kulturalne. W ambasadzie powiedziano mi na jutro po przyjeździe: trafił pan przypadkowo na okres bogaty w polsko-rumuńskie kontakty kulturalne. Właśnie jutro otwarta zostanie w Bukareszcie wielka, oficjalna wystawa polskiej książki, organizowana w ramach polsko-rumuńskiej umowy o współpracy. Spotka pan na niej osobistość rumuńską, a także delegację kulturalną z kraju, nawiąże kontakty, uzyska niezbędne informacje.

Pierwszego przedstawiciela polskie go świata kulturalnego spotykam jednak jeszcze tego samego dnia i to już w autobusie w drodze z ambasadą do hotelu. Jest nim... poznaniak — Zdzisław Szostak — I dyrygent i kierownik artystyczny naszej Filharmonii. Wraca właśnie z koncertu w Timiszoarze. Prowadził tam z miejscową orkiestrą dwa koncerty symfoniczne, teraz czeka na samolot do kraju, aby na drugi dzień po powrocie do Poznania i po próbie z orkiestrą polecieć przez Moskwę do Erywana na koncerty „Dekady Muzyki Polskiej”. W naszych czasach, nie dziennikarze już, ale muzycy stają się prawdziwymi globtroterami.

Zdzisław Szostak okazał się rozmówcą z punktu widzenia moich interesów dziennikarskich niezmiernie cennym. W Timiszoarze nie tylko dyrygował. Brał też razem z kierownikiem Dembskim i dyrygentem Łuczakiem udział w oficjalnych rozmowach delegacji obu filharmonii: pokańskiej oraz miejscowej na temat planów dalszej, zapoczątkowanej przed czterema laty współpracy. W 1964 roku po raz pierwszy wystąpiła w Timiszoarze poznańska orkiestra. Rewizytowali nas potem filharmonicy rumuńscy. Przed paroma miesiącami odwiedziła Poznań ponownie delegacja filharmonii z Timiszoary. Obecnie podpisana została oficjalna umowa 3-letnia o współpracy. Przewiduje ona m. in. wymianę każdego roku 5 członków zespołu orkiestry, gościnne występy chórów obu filharmonii oraz całego zespołu orkiestry. Orkiestra rumuńska, całkiem niezła dodaje Zdzisław Szostak, odwiedzi nas już w przyszłym sezonie, nasza pojedzie na koncerty do Rumunii przypuszczalnie w maju 1970 roku.

W dziejach dotychczasowych kontaktów kulturalnych polsko-rumuńskich tak wszechstronna i wieloczołnowa umowa o współpracy (przewiduje ona ponadto jeszcze stałą wymianę informacji muzycznych i dokumentacji) jest podobno bez precedensu. Tylko teatry lalkowe (Olsztyn i Konstancja) prowadzą jeszcze tak pojętą wymianę swych zespołów. W lipcu gościnne występy Teatru Po wszechnego z Warszawy zapoczątkowały także ciekawie zapowiadającą się wymianę przedstawień z bukarzeszkańskim teatrem Komedii. W dniu mojego przyjazdu do Bukaresztu

tu prasa rumuńska informowała właśnie o pierwszych ciepło przyjętych spektaklach tego teatru w Warszawie.

Wystawa polskiej książki podoba się w Bukareszcie. Jest duża, atrakcyjnie przygotowana, składa się ponad 1400 tomów. Rumuni bardzo dumają się ze swej literatury, na wystawie interesują się więc przede wszystkim jej polskimi przekładami. Nie ma ich zbyt wiele, ale najważniejsze pozycje w ostatnich dostawach latych zostały u nas jednak wydane. W tym roku np. ukazała się bardzo wysoko w Rumunii notowana książka syna sławnego rumuńskiego komediopisarza Matei Caragiagiale: „Fanfaroni ze Starego Dworu”, niedawno wyszła edycja klasycznej prozy Mihaila Sadoveanu oraz poezji Mihaila Eminescu. Rumuni także sporo wydają przekładów z języka polskiego. Przetłumaczyli już Prusa, Sienkiewicza, Dąbrowską i Reymonta. W tych dniach ukazał się na półkach nowy, ładnie wydany przekład „Quo vadis”. W przekładach z literatury współczesnej są już jednak katastrofalne braki.

Na wystawie w sali Kalinderu w Bukareszcie nie zabrakło też „posnaniaków”. W reprezentacyjnym zestawie polskiej książki przygotowanym przez dyr. Wittlina znalazł się m. in. album Poznania (nareszcie mogę mojemu koledze z dziennika „Zorri Noi” i tłumaczowi zarazem red. Bindea pokazać jak wygląda nasze miasto, o które pytał). Są książki Pauksztzy. Jest „Ucieczka na obczyźnie” Górnickiego. Jest „Śmierć nad Akfar Wadi” Bystrzyckiego.

Podczas gdy oficjalni goście wystawy słuchają szczegółowych objaśnień dyrektora Żmijewskiego na temat naszej polityki wydawniczej starają się dowiedzieć jeszcze czegoś od kolonii dziennikarskiej o polsko-rumuńskich kontaktach w pozostałych dziedzinach sztuki. W opinii kolegów nie ma ich jeszcze zbyt wiele. Większość przykładów odnosi się do muzyki. W ciągu ostatnich tylko tygodni koncertowali w Rumunii m. in. Józef Wilkomirski i Barbara Hesse Bukowska. W Operze w Cluj śpiewali soliści Teatru Wielkiego. Stosunkowo dużą popularnością cieszą się też w Rumunii polskie filmy. W aktualnym serwisie kin Bukaresztu doliczyłem się 5 polskich filmów. Na ekranach stolicy Rumunii wyświetlane są m. in. filmy fabularne „Marysia i Napoleon” i „Matka Joan na od Aniołów” oraz film dokumentalny „Lenin w Polsce”.

Ciekawie zapowiadają się też plany dalszej współpracy kulturalnej na przyszłość. Nieoficjalnie dowiaduję się np., że rumuński Teatr Narodowy interesuje się „Kartoteką” Rózewicza, którą zamierza wystawić w przyszłym sezonie, a na odpowiednim szczeblu omawiane jest przyszłe tournée naszej Filharmonii Narodowej po Rumunii.

Chyba jeszcze nigdy dotąd najmłodszego rocznika studentów nie witano tak serdecznie, jak w roku bieżącym. Co było tego przyczyną? Do świadczenia lat ubiegłych? Zalecenia? Nieważne, liczą się fakty, a tych — w sensie pozytywnym — było mnóstwo. Pokazywano więc nowicjuszom: katedry, dziekanaty, sale wykładowe, mówiono o systemie działania uczelni. Nieco oszołomionym „beanom” zaprezentowały się organizacje młodzieżowe, zaprowadzono ich do teatrów, pokazano miasto. Załatwiono wiele spraw socjalnych.

Powoli jednak zainteresowanie i opiekuńcze instynkty poczęły słabnąć. Czyżby dlatego, że już „wszystko załatwiono”?

Mówią aktualni studenci I roku: „Odczuwam niepewność, brak orientacji. Nie można otrzymać koniecznych podręczników”.

„Trzeba być samodzielnym. Jest to inna samodzielność niż na wsi. Nie zawsze umiem sobie z nią poradzić”.

„Brak jest rygoru, odczuwam jakiegoś rozprężenie. Niby można się nie uczyć, ale wiem, że jest to niebezpieczne. Trudno jakoś temu przeciwdziałać. Denerwuje mnie hałas w akademiku”.

„Jak zwracać się do asystentów, do centów? Ze szkoły wynieśliśmy słowo „profesor”. Tutaj nie zawsze można go użyć”.

„Tak dużo materiału. Nie bardzo wiem jak się uczyć, chyba jest tego za dużo”.

Pierwszorzecznikom, szczególnie tym „z prowincji” brak jest często tzw. otrzaskania. Ambicja, a również zwykła bojaźń, nie pozwalają im się o to czy owo pytać. Pracownicy naukowcy na ogół wiedzą o tym. Reagują różnie. Najczęściej mówią tylko o nauce, zapominając o wychowaniu, o samowychowaniu, o życiu w zespole ludzkim. Chodzi tu — naszym zdaniem — o wychowanie w szerokim tego słowa znaczeniu: dotyczące sposobu zachowania się, umiejętności dyskusji, wiedzy politycznej. Niektórzy rozmówcy byli zdania, że młodzież wiejska (zwłaszcza) i z małych miasteczek nie tyle przez krząca pręg dydaktyczny, co pręg wyższego stopnia cywilizacji, cywili zacji wielkomiejskiej.

Brak konsekwencji

Hasło: „Serdecznie witamy, w nas zawsze znajdziecie opiekunów i przy jaciół”, dobra — na ogół — orientacja w potrzebach najmłodszych studentów, to atuty pracowników naukowych. Ale przy tym brak czasu, mnóstwo innych spraw i obowiązków. Na uczelniach — mimo wielu dyskusji, przyznawania, że rzeczywiście „potrzeba zmian” — niewiele zmian dokonano.

Brak u nas ciągle konsekwencji w prowadzeniu procesu wychowawczego. Szkoła średnia to jeden z etapów kształcenia. Potem koniec, kropka. Kontakty się urywają. Student rozpoczyna nową drogę życia, daje mu się szansę. Wszystko jest dobrze kiedy jest dobrze, ale niestety najczęściej jest źle. Połączenie resortów oświaty i szkolnictwa wyższego było aktem zbyt administracyjnym, nie doprowadziło do ujednolicenia systemu wychowawczego, a także procesu nauczania. Zrywają się więzi studentów przede wszystkim pochodzenia chłopskiego ze środowiskiem,

CIEPŁE PRZYJĘCIE A DZIEŃ POWSZECHNI

w którym żyli i wychowywali się od dzieciństwa. Czują to studenci pierwszych lat, nawet po kilku miesiącach.

Wreszcie szkoła wyższa wyznacza często na opiekunów osoby młode. Brak im zazwyczaj doświadczenia, mają trudności z autorytetem. Pierwszorzeczniacy — ci „z prowincji”, sami przyznawali, że nie przyszlizby do nich z wszystkimi sprawami. Sprawa zaufania, rzecz bardzo ważna. Przy tym brak czasu, inne obowiązki, przede wszystkim praca naukowa.

Niewykorzystane są jeszcze, mimo stałych postępów, możliwości organizacji młodzieżowych. Przytoczymy tu jedną z wypowiedzi przewodniczącego ZG ZMW — Zdzisława Kurowskiego przed V Zjazdem PZPR: „Jak

jeden wykład na temat techniki pracy umysłowej, innej przecież niż w szkole średniej. Trzeba przypominać „jak się uczyć”. Pracownicy nauki powinni być łatwo osiągalni dla studentów, także poza „godzinami urzędowania” (dziekanat jednego z wydziałów Wyższej Szkoły Rolniczej w Poznaniu faktycznie zniósł godziny urzędowania — jego drzwi są zawsze otwarte dla potrzebujących). Konieczna jest również obserwacja najmłodszych, potrzeba bycia z nimi w najróżniejszych sytuacjach, odwaga i obowiązek dyskusowania podejmowanych tematów czyli po prostu reagowanie na ich zachowanie i ich sprawy. Należy zerwać z opiniami: „zieloni jesteście, dojrzejecie, sami zrozumiecie”. Sprawa niepokojąca jest pośrednie lub bezpośrednie nieprzynajmniej się do swego pochodzenia (np. w rubryce pochodzenie zamiast „chłopskie” młodzież pisze często „rolnik”, „robotnik rolny” byle tylko nie „chłop”). Należy temu przeciwdziałać, albowiem jest to początek niebezpiecznego, choć w jakimś stopniu nieuchronnego, procesu wyobcowania.

Osoby, z którymi rozmawiał autor, prezentowały różne stanowiska w kwestii adaptacji i dalszych losów młodzieży robotniczej i chłopskiej na studiach. Oficjalny optymizm ustępował miejsca po dłuższej rozmowie (w większości przypadków), stwierdzeniom, że rzeczywiście nie jest najlepiej. Niepokojące było zwłaszcza stawianie zarzutów przez uczelnie organizacjom młodzieżowym i na odwrót. Front musi być bardziej wspólny niż kiedykolwiek przedtem. Niedobre jest przewlekłe eksperymentowanie, niedobry jest brak rozsądnego przygotowania — bez dublowania — współpracy. Zalecenie uchwały V Zjazdu jest wyraźne: „Rekrutacja na pierwszy rok studiów w roku akademickim 1968/69 poważnie zwiększyła udział młodzieży robotniczej i chłopskiej wśród ogółu przyjeżdżających. Konieczne jest utrwalenie tego postępu”.

Zbliżyła się sesja egzaminacyjna, pierwsza dla najmłodszych studentów. Lepiej będzie, jeżeli wszechstronną analizę ich sytuacji przeprowadzi się przed sesją, aniżeli po niej.

Przemysł i usługi

Dokończenie ze str. 1

Najpoważniejsze jednak zadania przypadają drobnej wytwórczości na polu rozwijania działalności usługowej — głównie usług na rzecz ludności. Jakkolwiek ogólna ocena stopnia pokrycia społecznego zapotrzebowania na usługi przemysłowe i nie przemysłowe — według stanu obecnego — jest w Poznaniu dodatnia, to jednak nie we wszystkich branżach usługowych popyt jest równoważony podażą. Braki występują w takich branżach, jak: naprawy zmechanizowanego sprzętu gospodarstwa domowego, naprawy pojazdów mechanicznych, w usługach lokatorskich, instalatorskich i remontowo-budowlanych.

W związku z tym, w następnych latach wymienione kierunki trzeba będzie otoczyć specjalną uwagą i za bezpieczeństwo im warunki szybkiego wzrostu.

Niezadowolające jest także obecne rozmieszczenie sieci usługowej, skupione głównie w śródmieściu i wewnątrz dzielnic miasta. Już obecnie przystąpiono do realizacji programu uporządkowania sieci usługowej w poszczególnych dzielnicach — kierując się zasadą by lokalizować zakłady usługowe jak najbliżej klienta — usługobiorcy. Sprawa ta wymaga jednak realizowania etapowego na przestrzeni lat, w miarę uzyskiwania na te cele środków inwestycyjnych (budowa nowych obiektów) lub pomieszczeń zastępczych.

Wydział Przemysłu Prezydium Rady Narodowej Poznania, w trosce o właściwy kierunek rozwoju oraz doskonalenie pracy przemysłu, a zwłaszcza przemysłu drobnego, którego działalność musi być dostosowywana coraz pełniej do potrzeb lokalnych, przede wszystkim w dziedzinie zaopatrzenia ludności naszego miasta — wykorzystuje dostępne środki działania w celu uzyskiwania stopniowego postępu i likwidacji do tychczasowych braków.

Andrzej Kuczyński

Punkty i co dalej?

wiele wymagałobyśmy od uczelni i kadry naukowo-dydaktycznej — to dla wymiany myśli, zdobywania orientacji nie ma lepszego forum od własnej organizacji młodzieżowej, która w rówieśniczym gronie pozwała na znajdowanie odpowiedzi na wszystkie nurtujące pytania”.

A pytań jest mnóstwo. Np. jak przebiega asymilacja młodego syna chłopca czy robotnika w mieście? Czy i jak korzysta z dóbr kulturalnych? Czy znajduje dla siebie miejsce w klubach studenckich (np. opinia grupy studentów — mieszkańców domu studenckiego o klubie „Od nowa”: „To jest tak daleko, a poza tym to jest klub dla starszych studentów i dla innych osób”). Pole do popisu ma turystyka, sprzyjająca integracji studentów i dysponująca ciągle za mało wykorzystywanymi walorami wychowawczymi.

Czy są recepty?

Młodzież przychodzi na studia z bardzo różnym zasobem wiedzy. A przecież program nauczania i wychowania jest jeden, jest powszechny. Należy na tzw. głuchą prowincję kierować doświadczonych nauczycieli. Konieczne jest zapewnienie im wyższego niż w środowiskach miejskich wynagrodzenia.

W szkole wyższej nie wystarcza najlepszy początek. Potrzeba systematycznego działania. Nie wystarczy

się skutecznie od niebezpieczeństw szowinizmu i nacjonalizmu. Nasz socjalistyczny patriotyzm — to „nierozdzielna jedność interesów ludu pracującego i narodu polskiego, jedność socjalizmu i niepodległości”, to codzienna służba suwerennemu socjalistycznemu państwu, które opiera swą suwerenność i swe bezpieczeństwo o braterski, niewzruszony sojusz polsko-radziecki, o pomoc wzajemną, przyjaźń i współpracę ze wszystkimi krajami socjalistycznymi”.

Takie oto wnioski płyną z wydarzeń niewielu miesięcy, kiedy to zachodziły przemiany, będące zwykle rezultatem długotrwałych procesów społecznych i politycznych, dokonywały się konfrontacje i przewartościowania, zmuszające do przemyśleń, weryfikacji postaw i poglądów, mobilizujące do działania. Nawet niezbyt wnikliwy obserwator nie mógł pozostawać ślepy, nawet niezbyt aktywny członek społeczeństwa nie mógł pozostawać bierny.

„Przyszłość — pisze K. Kałol — z całą pewnością potwierdzi tezę o trwałym dorobku roku 1968 w kształtowaniu świadomości, społeczno-politycznej naszego narodu w podnoszeniu jej na jakościowo wyższy poziom”.

Ciekawy problem podejmuje Mikołaj Kozakiewicz na łamach „Faktów i Myśli” w publikacji „Wychowawcy i wychowywani. O młodzieży — inaczej”. Autor przekonywająco rozprawia się z niekiedy rzekomoimi trudnościami badaczy problemów młodzieżowych. W „Prawie i Życiu” Eugeniusz Wojnar pisze o „Napędzie — nie stulecia”, który niedaleko Warszawy doprowadził do rabunku około 400 tys. zł.

LEKTOR

Inż. ANDRZEJ THOMAS

Przeglądamy Prasę

Ostatnia z wielkich jubileuszowych rocznic w 1968 r. — 50-lecie Powstania Wielkopolskiego i dobiegający końca rok dają przede wszystkim sposobność do spojrzenia w dni minione. Tak np. prof. dr Władysław Markiewicz przedstawiając w „Trybunie Ludu” (nr 256)

ZWYCIĘSKI ZRYW WIELKOPOLSKI

jako 6 z kolei od 1794 roku czyn orężny Wielkopola — stwierdza:

„Dopiero w Polsce Ludowej doczekało się Powstanie Wielkopolskie obiektywnej, sprawiedliwej oceny, a jego niestęty, zdziesiątkowani już tymczasem uczestnicy — należnego im hołdu. Każdą rocznicę Powstania święci dziś kraj jako dzień pamięci narodowej, a w Wielkopolsce, której tradycje czynu powstanczego są szczególnie bliskie i drogie, bojowników powstania stawia się młodemu pokoleniu jako wzór patriotyzmu. Nie ma bowiem w województwie poznańskim miejscowości, w której nie upamiętniono by choćby w najskromniejszy sposób Powstania Wielkopolskiego i nie uczczono jego uczestników. Ale chyba najbardziej wzruszającym i najradosniejszym przeżyciem jakiego zaszali się dziś już dziś, weterani, jest nadanie z okazji 50 rocznicy Powstania Wielkopolskiego imienia Powstańców Wielkopolskiej Chorągwi ZHP. Akt ten symbolizuje, iż sława czynu powstanczego żyje będzie wiecznie”.

Mijające dni i lata sprawiają, że każdy z nas wzbogaca się o doświadczenia czasu minionego. Pisze o tym Wiesław Mysiek na łamach „Argumentów” w artykule

MĄDRZEJSI O ROK

„Cechą dominującą obecnie w postawie narodu polskiego — czytamy — jest mądrość dojrzałej rozważli: dowodzi tego reakcja na najważniejsze wydarzenia polityczne w Polsce i w świecie. Umiejętność weryfikowania haseł, programów i stanowisk. W roku ubiegłym nie starczało, by zdobyć zaufanie, głosić hasło socjalizmu. Nie starczało na to również głoszenie haseł wolności i demokracji. Polityczna dojrzałość przysięgniatającej większości Polaków wyraziła się w tym, że pytało o jaki socjalizm, jaką demokrację, jaką wolność walczą ci, którzy hasła te głoszą. Na to pytanie jedynie partia w toku przedzjazdowej dyskusji i w programie zawartym w uchwale V Zjazdu, odpowiedziała w sposób zgodny z dążeniami wszystkich ludzi pracy (...). Był to rok trudny prze-wartościowań, rok, który dał nam obfitą sumę doświadczeń politycznych, rok który był próbą i egzaminem dojrzałości i odpowiedzialności nie tylko wobec Polski samej, lecz i wobec wspólnych internacjonalistycznych dążeń świata i ruchu socjalistycznego. W tym sensie wykracza on charakterem

poza ramy „zwykłości” lat poprzednich. W tym sensie możemy właśnie o nim mówić, że rok rokowi nierówny”.

Podobny temat jest przedmiotem rozważań Kazimierza Kąkola w „Prawie i Życiu”. W artykule

W WYDARZENIA BRZEMIENNY ROK 1968

autor m. in. stwierdza:

„Rok 1968 postawił wszystkich nas twarzą w twarz w obliczu kwestii podstawowych, w obliczu polskiej racji stanu”. Rezultat tej konfrontacji oceniam na leży pozytywnie, a fakt że taka właśnie może być dzisiaj ta ocena, dowodzi jak skuteczną pracę wychowawczą wykonała partia, jak wielką drogę przebyliśmy od czasów „nazajutrz po wyzwoleniu, gdy PPR na czele obozu demokracji obejmowała władzę w kraju — nie miała jeszcze za sobą świadomego poparcia większości narodu” — gdy „miała historyczną rację, reprezentowała rzeczywiste interesy polskiej klasy robotniczej, a zarazem interesy całego narodu” — „choć... była wówczas w mniejszości”, do czasów obecnych, gdy „socjalizm stał się dla Polski synonimem, niepodległości, bezpieczeństwa i rozwoju”.

Nie ulega wątpliwości, że dokonana za sprawą partii właściwa ocena wysiłku zbrojnego narodu polskiego, w okresie drugiej wojny światowej — dała godne uwagi rezultaty w dziedzinie integracji narodu na płaszczyźnie ideologii socjalistycznej. Przewyciężenie kosmopolitycznych tendencji nihilizmu narodowego dokonane zostało w takich formach i takimi metodami, że ostrzeżono